

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Tutejszość.

Rzecz niezmiernie charakterystyczna, że dwaj współczesni krytycy Syrokomli, wychodząc z biegunowo przeciwległych założeń, obaj potraktowali twórczość naszego poety z pewnym lekceważeniem, z tą specyficzną pobłażliwością, jaka cechuje np. często stosunek młodego pokolenia do kochanych, lecz naiwnych i nieco już zdzieciniałych starszaków.

Łagodna melancholja lirnika litewskiego obcą jest duszy nowoczesnego nacjonalisty polskiego, jakim jest niewątpliwie p. St. Cywiński, jakoteż psychice bojownika duchowego odrodzenia narodu białoruskiego, bezwzględnego optymisty — Sulimy. Kultura polska, przyszczepiona na pniu białoruskim wytworzyła odrębny typ psychiczny, obcy zarówno rdzennemu Polakowi, jak budzącemu się do samoistnego życia Białorusinowi.

„Ad swaich adstau, ale da czużych nia pry-stau“ — ironicznie, lecz trafnie scharakteryzował Syrokomlę krytyk białoruski. To znaczy, że poeta wyrósł po nad ludowe środowisko białoruskie, do którego należał pochodzeniem, chociaż nie bezpośrednio, ale nie uległ tak doszczętnej polonizacji, by zatracić całkiem cechy swej smętnej białoruskiej natury. Na tem tle powstała „rzewna“, poezja Syrokomli, która — jak słusznie powiada prof. Zdziechowski — nie wywołuje oddźwięku w społeczeństwie polskim poza granicami Litwy historycznej, a która jednocześnie tak irytuje patryję białoruskiego, upatrującego w tej rzewności — ślamazarność i beznadziejność.

Twórczość Syrokomli jest może najpełniejszym, chociaż bynajmniej nie odosobnionym wyrazem odrębności tego odłamu ludności w naszym kraju, który posługuje się mową polską i niewątpliwie posiada dużo wspólnego z narodem polskim, jednakże za Polaków w gruncie rzeczy uważany być nie może, nie-

wątpliwie bowiem związany jest on ściśle z podłożem litewskim lub białoruskiem.

Tak wydrwiany termin „tutejszy“, którego używa dla określenia swej narodowości spolszczony, lecz nieuświadomiony mieszkaniec naszych wsi i miasteczek, nie zasługuje jedynie na kpiny. Głębsze zastanowienie się nad tym objawem musi doprowadzić do wniosku, że istnieje rzeczywiście w naszym kraju grupa etniczna o cechach odrębnych mieszanych polsko-litewsko-białoruskich, która jednakże nie może być zaliczoną ani do narodowości polskiej ani litewskiej ani białoruskiej. Brak jej tylko nazwy własnej, boć oczywiście termin „tutejszy“ jest zbyt naiwny i humorystyczny, by mógł uzyskać prawo obywatelstwa na stałe.

Jest rzeczą dowiedzioną i stwierdzoną, że język nie stanowi bynajmniej najważniejszej cechy narodowości. Językiem niemieckim posługuje się i Niemiec i Austriak i Szwajcar, językiem francuskim — Francuz, Belg i również Szwajcar, językiem angielskim — Anglik, Irlandczyk, Yankes i t. d. Z drugiej strony wszakże trudno sobie wyobrazić znaczniejszy odłam narodu, nie rozumiejący mowy swych rodaków. Anomalją zupełną byłiby Polacy, nie znający języka polskiego, tak samo Litwini — litewskiego i Białorusini — białoruskiego. I w tym punkcie zbliżamy się do zagadnienia, poruszonego przez Spectatora w poprzednim numerze naszego pisma w artykule p. t. „Nasi Irlandczycy“. Autor miał właśnie na myśli owych „tutejszych“, którzy wskutek wychowania, tradycji i innych okoliczności używają języka polskiego, mimo to zaś czują się Litwinami lub Białorusinami. P. Spectator wyraża ubolewanie, że nacjonałiści litewscy i białoruscy wykazują za mało tolerancji względem tej kategorii współobywateli i uważa, że posługiwanie się mową polską nie stoi wcale w sprzeczności z poczuciem przynależności do narodu litewskiego lub białoruskiego.

Naszem zdaniem jednak p. Spectator jest w błędzie. Litwin nie mówiący po litewsku byłby zjawiskiem dziwnym, tak samo jak Francuz nie znający języka francuskiego czy Niemiec niemieckiego. Nie wynika jednak z tego, by każdy, kto się posługuje mową polską, dlatego jedynie był Polakiem. Narodowość jest pojęciem *szerszym* niż język, ale wspólność językowa jest warunkiem nieodzownym wspólności narodowej.

W krajach jednak o ludności mieszanej oraz na pograniczu dwóch (lub więcej) kultur i jednostek etnicznych zwykle powstają typy o nieokreślonej ściśle narodowości, u których poczucie odrębności terytorjalnej, „krajowość“ dominuje nad pierwiastkami narodowymi. Znamy więc Ślązaków, nie uważających siebie ani za Polaków ani za Niemców, Alzatzyków mogących uchodzić w równej mierze za Francuzów, jak Niemców, Belgów, których nie można zaliczyć ani do Francuzów ani do Flamandów i t. p.

Wprawdzie statystyka urzędowa i naukowa dotąd nie uznaje tych odrębnych grup zbiorowych, opierając się na uchwale międzynarodowego kongresu statystycznego w Petersburgu z r. 1873, który ustalił język macierzysty jako podstawową cechę przy określaniu przynależności narodowej, ale późniejsze badania i prace uczonych podważyły już tę zasadę, wprowadzając nowe pojęcie „wyznania narodowego“ (nationale Bekentniss), jako obiektywnej cechy przy ustalaniu przynależności narodowej.

Z biegiem czasu, wobec wzmożenia się niewątpliwego w przyszłości procesu decentralizacji, gdy nastąpi ściślejsze zdefiniowanie pojęcia narodowości, które dziś jest np. często identyfikowane z pojęciem państwowości, zapewne zostaną wzięte pod uwagę i owe grupy o cechach narodowościowo-mieszanych i dla nich znajdzie się miejsce w urzędowej statystyce.

Nie przesadzamy zresztą, czy grupy te mają

charakter przejściowy, czy stały, czy będą zanikać w miarę wzrostu i potęgowania się świadomości narodowej, czy też przeciwnie rozwijać i wzrastać liczebnie, jako objaw reakcji przeciwko wybujałemu zbytnio nacjonalizmowi.

Dla nas jest ważnym stwierdzenie faktu, że grupy takie obecnie istnieją, a specjalnie w naszych warunkach, na terenie W. Ks. Litewskiego, gdzie stykają się ze sobą pierwiastki etniczne: polski, litewski i białoruski, a w pewnej mierze żydowski i rosyjski, gdzie się tak krzyżują różnorakie wpływy kulturalne, typ o wyraźnej przynależności terytorjalnej, a nieokreślonej barwie narodowej, jest nader rozpowszechniony i nieunikniony.

Dziś, wobec ciągle zmieniających się koniunktur politycznych, wobec zarysowywania się dopiero nowych kształtów państwowych i niezwykle ostrych konfliktów narodowościowych, ta kategoria ludności jest, wskutek swej małej liczebności chociażby, skazaną na rolę bierną, czuje się poniekąd osamotnioną i wykojoną i jest odsuniętą od wpływu na bieg wypadków. Stąd płyną utyskiwania Spectatora, jako jednostki inteligentnej, szukającej drogowskazu, pragnącej zająć stanowisko ideowe mocne i wyraźnie określone oraz bezradność i obojętność na sprawy krajowe ogółu mało lub całkiem nieinteligentnego, zachowującego się z rezerwą wobec wysiłków i zabiegów walczących u nas o przywilej wyłączności nacjonalizmów.

W przyszłości, w zależności zresztą od formy, w jakiej się skryształizuje byt państwowy całokształtu ziem W. Ks. Litewskiego, rola „tutejszych“ może być nader dodatnią i twórczą pod względem politycznym, jako czynnika równowagi, harmonii i patriotyzmu terytorjalnego oraz bardzo ciekawą pod względem kulturalnym, na gruncie pielęgnowania i rozwijania tego kierunku w literaturze, nauce i sztuce, którego wyobrazicielami byli: Syrokomla, Chodźko,

Czy możliwym jest wynarodowienie? *)

Docent wydziału historyczno-filozoficznego na wszechnicy sofijskiej, książę N. S. Trubeckoj jest myślicielem równie głębokim, jak oryginalnym. W dziełku, wydanem w latach ostatnich, zaznaczył się on jako wróg śmiertelny panującego po dziś dzień w całej bodaj Europie egocentryzmu, który uprawnia wszystkie popełnione w imię rzekomo wyższej kultury gwałty jednych narodów nad drugimi, silniejszych nad słabszymi, większych nad mniejszymi. Rozumowanie Trubeckojego jest tak proste, trafne a nieskazitelnie logiczne, że utracenie zeń tego lub owego punktu nawet jest rzeczą bardzo niełatwą. Ustami tego myśliciela przemawia do nas nie uczyony, mędrzec, filozof, lecz przede wszystkim *człowiek* i w tem właśnie tkwi jego siła. W pewnych bowiem razach człowiek a sprawiedliwy są synonimami.

„Szowinista, mówi Trubeckoj, który ogłasza swój naród za koronę stworzenia i nosiciela wszelkich możliwych doskonałości, w rzeczy samej jest już przeciwnikiem całej grupy jednostek etnicznych. Mało tego, przecież szowinista chce, by też inne narody zlały się z jego narodem, — przez utratę swej fizjonomji narodowej. Do wszystkich przedstawicieli innych narodów, które tak właśnie uczyniły, — utraciły swe oblicze narodowe i przyswoiły język, wiarę, kulturę jego narodu, szowinista będzie się zwracał jak do swoich, będzie wychwalał uczynione przez nich wkłady do kultury jego narodu, rozumie się jeśli tylko oni wiernie przyswoili tego ducha, który dlań jest sympatyczny, i potrafilo całkiem się wyzbyć swej dawnej psychologii narodowej. Do takich obcoziemców, co zasymilowali się z narodem panującym, szowiniści są zwykle usposobieni nieco podejrzliwie, szczególnie gdy ich asymilacja odbyła się nie bardzo dawno, — lecz zasadniczo żaden szowinista ich nie odrzuci: wiemy nawet, że wśród szowinistów europejskich jest niemało ludzi, którzy swemi nazwiskami i cechami antropologicznymi wyraźnie wskazują, że

*) *Jewropa i czelowieczestwo*. Sofija. 1920. Str. VI + 82.

Puzynina, Barszczewski, Marcinkiewicz, Narbut, Jaroszewicz, Kirkor, Bachmatowicz, Żamett, Rusiecki, Kukiewicz i tylu, tylu innych większych i mniejszych talentów i umysłów.

MALKONTENCI.

Coraz częściej rozlegają się w prasie wileńskiej, głównie w „Słowie”, ale i w „Dzienniku Wileńskim” również, narzekania na uposłdzenie i „wspaniałe lekceważenie”, jakiego doznają ze strony rządu centralnego interesy i potrzeby naszego kraju, względnie miejscowego społeczeństwa polskiego.

Niezadowoleni są i urzędnicy pochodzenia miejscowego, których pobory są mniejsze, niż urzędników przyjezdnych i nauczycielstwo z powodu faworyzowania przez kuratorjum pedagogów galicyjskich i zmiękanie ze względu na kolonizację wojskową oraz nadmierne opodatkowanie i ci i owi i tamci.

Ostatnio „Słowo” raz po raz atakuje rząd za powołanie przez Radę Ministrów komisji doradczej w sprawie polityki kresowej, złożonej niemal wyłącznie z „galileuszów”.

Wszystkim tym narzekaniom i zarzutom nie można odmówić słuszności. Inna rzecz, że w większości wypadków przyczyny niezadowolenia mają charakter wybitnie *egoistyczny*. Oburzając się na stosunek Warszawy względem Wileńszczyzny, prasa nasza ma na myśli wyłącznie żywioł polski, dla którego domaga się specjalnych przywilejów i któremu wyznacza rolę panującą. Jeżeli zaś wspomina o współobywatelach innej narodowości, to jedynie jako o *malum necessarium*, wymagającym tych lub owych środków zaradczych.

Krytykując np. najzupełniej słusznie jednostronny skład owej komisji doradczej, „Słowo” żąda uzupełnienia jej wyłącznie przez przedstawicieli miejscowego społeczeństwa polskiego. Pominięcie całkowite t. zw. „mniejszości narodowych” uważane jest za rzecz zupełnie naturalną i nikogo nawet nie dziwi. Niedojrzałość polityczna naszych nacjonalistów i domorostłych imperjalistów jest tak wielką, że nikomu

nawet na myśl nie przychodzi, że wszelkie reformy i zarządzenia, narzucone z góry, bez zasięgnięcia opinii strony zainteresowanej, nigdy do celu zamierzonego nie doprowadzą i wywołają zamiast uspokojenia jeszcze większe rozjątrzenie. Czas już wielki zrozumieć tę elementarną prawdę, że nikt nie życzy być uszczęśliwianym wbrew swej woli i że wszelkie dobrodziejstwa, świadczone z łaski, wywołują u obdarowanego o wiele częściej poczucie poniżenia, niż uczucie wdzięczności.

Wiele wody upłynie, nim Polacy miejscowi uświadomią sobie, że występując w pojedynkę oraz narzucając się w Warszawie w charakterze mentorów i patentowanych zbawców ojczyzny i nadal będą traktowani z lekceważeniem i że tylko w łączności z innymi narodowościami mogą stanowić siłę, z którą rząd będzie się liczył. Jedno z dwojga: albo kierunek centralistyczny, przy którym zawsze będą rej wodziły żywioły napływowe, „przybłędy i wypędki”, jak już nawet „Dziennik Wileński” o nich się wyraża, albo decentralizacja, a wtedy wystąpi na scenę nowy czynnik — reprezentacja *krajowa* w tej lub innej formie. Wówczas potrzeby i interesy naszego kraju znajdą należyte uwzględnienie, ale też wówczas wypadnie pożegnać się z roszczeniami do przewodzenia i roli opiekuńczej względem pozostałych narodowości.

Obecnie jednak ekskluzywizm narodowy jest tak silny, że o żadnej wspólnej akcji krajowej mowy być nie może. Szczegół niezmiernie charakterystyczny: w artykule p. t. „Posłowie ziemi wileńskiej” organ naszych obszarników podnosi zarzut, że w dyskusji nad sprawą Kłajpedy „ani razu nie zabrał głosu żaden poseł Wileńszczyzny, nie wyraził swego przekonania żaden poseł dzielnicy, która stanowi właściwy hinterland portu bałtyckiego”. Tymczasem, jak wiadomo, podczas rozpraw w tej materji przemawiał poseł Taraszkiewicz, który jest niewątpliwie posłem Wileńszczyzny. Nie mogło o tem nie wiedzieć „Słowo”, gdyż przemówienie posła Taraszkiewicza nabrało wielkiego rozgłosu z powodu skandalu, jaki urządziła mu prawica sejmowa, ale wyrażenia „żaden poseł” użyło ono zapewne w dobrej wierze, bo dla „Słowa” nawet, nie mówiąc już o „Dzienniku Wileńskim”, Wileńszczyzna — to nie kraj o różnolitem zaludnieniu, ale wyłącznie jego polska częśćka,

według pochodzenia wcale nie należą oni do tego narodu, którego panowanie tak ogniście głoszą” (pp. 3—4).

Zasadnicza teza Trubeckoja brzmi: *Kultura europejska nie jest kulturą ludzkości. Jest to wytwór historii określonej grupy etnicznej* (p. 5). Uczony ma tu na myśli romańsko-germańską kulturę, uważaną przez te i pokrewne im narody za jedyną kulturę ludzkości, jako takiej. Nadnarodowej, ogólnoludzkiej cywilizacji jeszcze niema. Tymczasem świat romańsko-germański rozdaje dyplomy na prawo należenia do kultury, kierując się dowolną, nienaukową naiwną, a nawet głupią wprost zasadą: *z dwóch drugich istot, ta, która jest dlań bliższą, bardziej doń podobną, — jest lepszą, a ta, co stoi odeń dalej, — jest gorszą* (p. 6). „Nauka sama całkiem jeszcze nie jest wolną od tego i wszelkie posunięcie się jej na korzyść wyzbycia się przesądów egocentrycznych osiąga się tylko kosztem wysiłków największych” (p. 7). Zdaniem Trubeckoja jest to nic innego, jak *romanogermański szowinizm* (p. 8). Nikt tedy nie śmie głosić, że należy się wyrzec swego języka, kultury i starać się zasy-

milować się z narodem sąsiednim! „Na szowinistyczne domaganie się inoplemieńców wszelki szanujący się naród odpowie razem z Leonidasem spartańskim: *przyjdź i weź* i stanie w obronie swego bytu narodowego z orężem w rękę, chociażby porażka była nieuniknioną” (p. 12).

Dalej Trubeckoj rzuca pytanie, które nas tu szczególnie obchodzi: *czy możliwą jest pełna asymilacja narodu do kultury, wytworzonej przez inny naród, przytem bez zmieszania się antropologicznego tych narodów nawzajem?* (pp. 14—15). Odpowiedź na nie poprzedzić muszą niektóre uwagi. Faktem jest np., że zamiast znaleźć jakiś istotnie przedmiotowy sprawdzian, miernik wyższości kultur, europejczycy postawili siebie samych na najwyższym szczeblu doskonałości, a więc wnieśli kryterjum czysto podmiotowe. Wyszło tedy, jak mówi Trubeckoj, akurat według przysłowia rosyjskiego: *rżanaja kasza sama siebie chwalił*. Stanowisko uczonego rosyjskiego jest tem silniejsze, że starannie unika on tak modnego dziś u eurazjatów upokarzania chrystjanizmu, a wynoszenia buddyźmu, — natomiast obraca się

a interesy i potrzeby kraju, to jedynie interesy i potrzeby społeczeństwa polskiego.

To też zarzucając posłom wileńskim bezczynność i niechęć czy niezdolność do wspólnych solidarnych wystąpień, „Słowo“ wykazuje znów brak konsekwencji. — O wspólnej akcji *wszystkich* posłów z naszego kraju w obecnych warunkach chyba mowy być nie może i zresztą o to „Słowo“ pretensji nie ma, wyodrębnienie zaś wyłącznie *polskich* posłów z Wileńszczyzny pozostawało by w sprzeczności z dążnościami centralistycznymi i unifikacyjnymi, którym hołduje obecnie opinia polska od prawicy do lewicy łącznie.

Wskutek więc fałszywych założeń i aspiracji, niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, nurtujące coraz silniej w miejscowym społeczeństwie polskim, skazane jest na bezpłodność i nie prędko wyleje się w formie czynu pozytywnego.

Karol Waga.

Litwa i Unja w Rocznikach Katolickich.

Pismienictwo katolickie zagranicą oddawna posiada wyśmienite wydawnictwa roczników, służące dla retrospektywnego wyrobienia, sobie sądu o życiu Kościoła za każdy rok ubiegły. Włochy mają swe *Annuario Pontificio*, Niemcy różne *Katholische Jahrbücher*, Francja słynna *Battandier'y, Rapports, Comptes-rendus...* Od dwóch lat pracowity działacz katolicki w Poznaniu, ks. Nikodem Cieszyński debiutuje z *Rocznikami Katolickimi* własnego pomysłu i układu. Jest to wcale gruby tom, odbity czcionkami *Dziennika Poznańskiego*, organu firmowego konserwy poznańskiej. Wydawnictwa tego rodzaju, przy swej wartości informacyjnej, łatwo grzeszą pewną jednostronnością, bo notują głównie fakty dodatnie z kroniki kościelnej i przekładają je grubemi plastrami najbardziej różowego optymizmu. Dlatego kartki *Roczników* bardzo często działają usypiająco na świadomość, szepcząc: „*Na Szpikie wsio spokojno!*...“

Zostawiając na stronie przeglądy życia kościelnego w innych krajach Europy (kraje pozaeuropej-

skie, misyjne, nie są tu uwzględnione, jako teren specjalny), zobaczmy jak w *Rocznikach* wypadła nasamprzód *Litwa*, której autor poświęcił dwa rozdziały XXXIX i XL (pp. 361—395).

Pierwszy z nich kolejno omawia *przedwiośnie wolności* w Litwie, zapoznając czytelnika polskiego, prawie zawsze kompletnego ignoranta w sprawach litewskich, z początkami ruchu odrodzeniowego narodu litewskiego. Dziwolągami jednak tu jest zdanie ks. Cieszyńskiego: „*Ledwie rozkuto haniebne kajdany, krępujące dotąd sumienia, „zprawostawieni“ Litwini (sic) tłumnie wprost poczęli wracać do wiary praojców*“ (p. 362). Trzeba tu oczywiście rozumieć Białorusinów. Dalej znajdujemy *nieco ze statystyki*, liczby zaczerpnięte z publikacji: *Ant. Viscont. La Lituanie religieuse* i *Job. Wronka. Kurland und Litauen*. Statystyki z Litwy niepodległej *Roczniki* nie podają.

Mówiąc znowu o *diecezjach i biskupach* na Litwie mylnie nazywa się biskupa wileńskiego Jerzego Matulewicza *Janem* (p. 364), co dziwnie wygląda w wydawnictwie informacyjnym tego rodzaju co *Roczniki*. Przedwcześnie i dosłownie *manu propria* dzieło autor diecezję Sejneńską na dwie, przyczem dla jednej jej części wyznacza już za stolicę *Łomżę*. Rozumie się, Litwa wcale nie sięga po Łomżyńskie, ale ma zupełne prawo żądać, by sprawa Sejn i biskupa Karasia, którego przez czas jakiś wojsko polskie ważyło się trzymać nawet pod aresztem domowym, została rozstrzygnięta uczciwiej, niż tego mogło dokonać *brachium militare*. A ze względu na naprężoną dziś sytuację polityczną, w rychłym czasie na to, zdaje się, wcale nie zanoszą.

Dotykając sprawy ustalenia programu demokracji chrześcijańskiej w Litwie, ks. Cieszyński mieszczą nazwiska prałata Jana Maculewicza i biskupa wileńskiego (p. 565).

Ruch Wydawniczy — Dzienniki i czasopisma — Z *ruchu naukowego i literackiego* podają liczbę organów prasy litewskiej i wymieniają nazwy ważniejszych z nich oraz nazwiska ich założycieli i redaktorów. Łatwo tu było, dzięki omyłce autora, *Maiauskasowi* stać *Malinauskasem* (p. 368). Trochę więcej, miejsca zaofiarował ks. Cieszyński, *poecie Maironisowi i jego „Młodej Litwie“*, którym nie szczędzi pochwał gorących, coprawda idąc tu wśląd za *Pellisier, Renaissance*

wyłącznie w sferze kultur *par excellence* narodowych. Nie zaprzeczając tego, że nawet dzicy mają swoistą kulturę, nie możemy jednak zgodzić się z tendencją Trubeckoją co do zupełnie równej *in se* wartości wszystkich istniejących kultur. Za drugi błąd myśliciela rosyjskiego uważamy, twierdzenie, że kosmopolityzm jest to zwykły sobie uniwersalizm wybujały na temże romańsko-germańskim podłożu. *Prawdziwy kosmopolita najszczerzej w świecie chciałby wchłonąć to wszystko, co dobrego jakkolwiek naród pod słońcem posiada!* Zarzut Trubeckoją zupełnie jest słuszny w tym jedynie razie, gdy „kosmopolici“ z zadowoleniem podkreślają, że jakiś naród wyrzeka się swej narodowej kultury, poczyna ślepo naśladować europejczyków i tak *wstępuje na drogę ogólnoludzkiego (sic) postępu*.

Nie pisząc się jednak na zasady Trubeckoją o równej wartości i jakościowej niewspółmierności wszelkich kultur i narodów globu ziemskiego, przystępujemy do streszczenia odpowiedzi badacza kultur na pytanie, dotyczące możliwości lub nie wynarodowienia zupełnego.

Owóz wynarodowieniem zupełnym jest wtedy, gdy kultura obcego narodu przyswajają się tak, iż staje się dla przyswajającego ją narodu jakby swoją i w ciągu dalszym rozwija się w nim równolegle, tworząc z dwóch pierwiastków jedną całość kulturalną. Zastanawiając się nad możliwością takiego wynarodowienia, Trubeckoj posługuje się częściowo metodą stosunkowo mało znanego i niedocenionego w Europie, francuskiego uczonego Gabrijela Tarde'a, który w socjologii wykazał się dużą przedmiotowością.

„Przed nami, mówi Trubeckoj, dwa narody, powiędzmy sobie *A* i *B*, każdy ma swą kulturę, przyczem te dwie kultury są różne. Przypuśćmy teraz, że naród *A* zapożycza kulturę narodu *B*. Pytanie: czy może w ciągu dalszym ta na gruncie *A* rozwijać się w tymże kierunku, w tymże duchu i temże tempie, co na gruncie *B*? Wiemy, że dlatego trzeba, by po zapożyczeniu *A* otrzymało jednakowy z *B* ogólny zapas wartości kulturalnych, jednakową tradycję i jednakową dziedziczość. Jednak, ani jedno, ani drugie, ani trzecie być nie może. Nawet jeżeli naród *A* odrazu zapożyczy u *B* cały inwentarz kultury *B*,

nat lith. (Lausanne 1918). Próbkę poezji maironiso-wej znajdujemy tu w znanym Wilnu przekładzie S. Jabłońskiej. Rozdział ten zakańcza cytat z książki Adalberta Bezzenbergera: *Die Osteuropäischen Literaturen*, w której badacz niemiecki bardzo pochlebnie ocenia społeczną twórczość litewską.

Drugi rozdział, Litwie poświęcony, omawia pracę księży w organizacjach społecznych, oświatowych i ekonomicznych, dobitnie podkreślając dużą rolę prałata Dąbrowskiego, w stworzeniu ideologii kapłana społecznika. W niejednym idzie tu ks. Cieszyński za Leonem Wasilewskim, autorem wartościowego studjum *Litwa i Białoruś* (Kraków 1919), ale informację z diaspory litewskiej czasu wojny pó obszarach Rosji czerpie z wydawnictw nowszych. Nazwisko ks. Dailide, który był napastowany przez jakiegoś Niemca podczas lekcji w szkole, zniekształconem zostało w *Dalidea* (p. 375). Podobnie się stało z nazwiskiem ks. prałata Szaulisa (*Sautysa* p. 376, znanego kanonisty i twórcy organizacji kapłańskiej wzajemnej pomocy; znowu założyciel Ligi abstynentów w Waterbury, wśród emigrantów litewskich w Anglii, z ks. Saurusajtisa przemienił się w *Sauvusaitisa* (p. 378).

Pisząc, że biskup Zwierowicz *poczynił Litwinom rozmaite koncesje*, ks. Cieszyński nie uwzględnił jednak pewnego opóźnienia, z jakim one były dane (por. sprawę oddania kośc. św. Mikołaja w Wilnie!). O biskupie Roppie powiedzieć można, że tylko od biedy władał językiem litewskim, a nie *dobrze*. Ciekawą jest charakterystyka, jaką Pellisier, Francuz zabarwiony na litewsko, daje obecnemu biskupowi-sufraganowi Michalkiewiczowi w słowach: *od polonizmu przeszedł do litwonizmu, stąd do białoruszczyzny(!), by nawrócić się znowu na polonizm* (p. 38²). My tu w Wilnie nic nie słyszeliśmy o tem, że na początku okupacji niemieckiej, Litwini, jak C. Rivas, zaczęli go, że jest Niemcom *zbyt (sic) uległy*. Świadomość gruntu grząskiego, w postaci faktów najróżniej oświetlanych, podsuwa tu ks. Cieszyńskiemu ze wszechmiar słuszne zdanie: *tymczasem my raz jeszcze podkreślmy, iż okres walki nie nadaje się do wydawania obiektywnych sądów historycznych* (p. 383). Mimo dwukrotnych zastrzeżeń tej treści, sam autor *Roczników* najwyraźniej zapomina o nich, skoro tylko za-

biera głos o biskupie Matulewiczu. Np. mówiąc o stosunku tego do uniwersytetu wileńskiego, ks. Cieszyński za jedynie miarodajne uważa to, co na ten temat wypisywał *Bulletin catholique de Pologne*, wychodzący w Warszawie, a będący w istocie ekstraktem myśli najbardziej endeckiej, roszczącej pretensje do stanowiska kierowniczego w *Kościele Polskim*, jak to się dziś nieraz mówi. A kto chce o tem pisać, powinien przecież znać dobrze odbitkę „*Korespondencja pomiędzy Kurją Biskupią Wileńską a Uniwersytetem Stefana Batorego*” (Wilno, 1921) i wszystkie ważne racje stanowiska biskupiego. Owa stronniczość poznańskiego publicysty uwydatnia się dalej tam, gdzie referuje on sprawę nominacji prał. Michalkiewicza do Wilna na biskupa sufragana, nie wiedząc wcale, ile to biskup Matulewicz przyczynił się do tego wyniesienia swego wikarjusza generalnego. Najwierutniejszym fałszem jest wiadomość, że biskup Matulewicz w r. 1920 rzekomo nie wrócił przed nawałą bolszewicką do Wilna, kiedy dobrze jest wiadomo, że jeszcze w wigilję zajęcia miasta przez czerwoną armję przybył z wizytacją pasterskiej.

Niedyskretnie mówi ks. Cieszyński o pewnej neutralizacji (!) wpływów biskupa Matulewicza przez osobę biskupa legjonowego Bandurskiego, atoli zupełnie pomija działalność neutralizacyjną arcybiskupa Hryniewickiego, sprowadzanego każdorazowo do Wilna na wybory przez endecję.

Rzut oka na sprawy kościelne na Litwie sięga roku zeszłego, skoro ks. Cieszyński już notuje istnienie w Kownie Litewskiej Katolickiej Akademii Nauk z biskupem sufraganiem Skwireckim, jako jej prezesem.

Rzecz dziwna, że ks. Cieszyński nie poświęcił ani jednego rozdziału Kościołowi na Białorusi, t. j. djecezji Mińskiej i wschodnim częściom djecezji Wileńskiej i Żmudzkiej (pow. Braclawski), gdzie sprawa białoruska jest mniej lub więcej aktualną. Jest to znaczna luka, dobrze odczuwana w pracy, chcącej dać ujęcie całokształtu spraw kościelnych na terenie Rzeczypospolitej.

Teraz słów kilka o Unji, której tu poświęcono rozdział XLIX. Swą powierzchownością razi sąd ks. Cieszyńskiego o Studytach, o których mówi, że *zakon widocznie (sic) procuje z niewielkim powodze-*

ogólne zapasy wartości kulturalnych u obu narodów bądź co bądź nie będą jednakowe, bowiem u *A* do zapasu *B*, zwłaszcza na początku, dołączy się inwentarz poprzedniej kultury *A*, którego niema u *B*. Ta pozostałość poprzedniej kultury narodowej zaraz po zapożyczeniu wciąż będzie żywa, chociażby w pamięci narodu *A* jak najstaranniej ta kultura się wykorzeniała. Dzięki temu i tradycja u narodu *A* okaże się zupełnie inną, niż u narodu *B*. Wreszcie dziedziczość nie może być zapożyczona bez antropologicznego zmieszania się *A* z *B*, a nawet i przy takim zmieszaniu się dziedziczość, powstała z kombinacji *A* i *B*, będzie inną niż u jednego *B*. Dlatego na początku po zapożyczeniu warunki życia kultury narodu *B* na gruncie narodu *A* będą wręcz inne od warunków życia jej na rodzimej glebie narodu *B*.

„Te pierwsze kroki kultury, przeniesione na nowy grunt, okazują się fatalnymi dla dalszego jej rozwoju. Najbardziej decydująco winien wpłynąć brak tradycji organicznej. Cały szereg pierwiastków kultury *B* w samym narodzie *B* wchłania się i przyswaja od dzieciństwa. W narodzie *A* wszystkie te trzy

pierwiastki będą im przyswojone w wieku dojrzałym. W narodzie *B* przyrodzonym czynnikiem przekazywania tradycji jest rodzina. W narodzie *A* rodzina nie może na początku przekazywać pokoleniu podrastającemu tradycji nowej kultury w formie czystej. Tę tradycję wypadnie zaszczerpać przez szkołę albo przez mniej lub więcej sztuczne kollektwy — armję, warsztaty, fabryki i in. Lecz otrzymując z tych źródeł tradycję nowej, zapożyczonej kultury, pokolenia młode w tymże czasie zachowują i tradycję poprzedniej kultury narodowej, nabyte przez nie w rodzinie i powagą rodziny wzmocniane nawet znacznie później. Rzecz naturalna, że te młode pokolenia kombinują obydwie tradycje i tworzą w wyniku pewną mieszaninę z pojęć dwóch odrębnych kultur. Ta kombinacja wytwarza się w każdym poszczególnym sumieniu, chociaż nie bez wpływu naśladowania otoczenia. Naogół mieszanina będzie u każdego swoista, a wszystkie one będą dość różnorodne, zależnie od warunków biografii każdego pojedynczego subiekty, przyczem u ludzi z podobną biografją różnice nie będą tak znacznymi. Bądź co bądź, gdy

niem, bo (!?) „Chrystjanskyj Kalendar“ podaje liczbę zakonników tylko ogólnie na kilkadziesiąt. Jaki płytki sąd! Ilość zakonników sama przez się nie może być jeszcze sprawdzianem jakości zakonu! Niemile sprawa wrażenie stosunek autora *Roczników* do osoby metropolity Szeptyckiego, względem którego ma być, jak sam zapewnia, bezstronnym, mimo że osądza go jak najbardziej stronniczo; którego razem i broni i napastuje, tłumacząc jedno, insynuując drugie; to chwając niby z musu, to poniżając przy okazji nadarzonej... i tak w kółko. Jeśli się do tego doda, że ks. Cieszyński parokrotnie odwiedzał chorego metropolitę w Poznaniu u Szarytek i konferował z jego bratem o. Klemensem, czyniąc z odwiedzin chorego wywiady do drukującej się swej pracy, to tendencyjne dziś przedstawienie stanu Cerkwi grecko-katolickiej i wywyższanie ponad miarę biskupa Chomyżyna, poniżanie biskupa Kocyłowskiego i nieszczerłość względem metropolity Szeptyckiego i t. d. sprawiają wrażenie, które zwykł Adolf Nowaczyński określać przez *tfy!*

Stronniczość, ton polemiczny, niekiedy powierzchowność sądów i kliwość przesadna bardzo znacznie obniżają wartość *Roczników* ks. Cieszyńskiego, jako informatora spraw kościelnych, dotyczących Litwy i Unji. Korzystać z tej pracy można tylko z wielką oględnością.

Erka.

Słowacki po litewsku.

Kulturalne życie Litwy, mimo ciężkich powojennych warunków, stale i z pewnym rozmachem rozwija się i wkracza na właściwe tory. Naród litewski niejednokrotnie dawał i daje dowody, że należy do grona narodów o kulturze zachodniej i na Zachód tylko spoziera, by stamtąd czerpać soki do rozwoju duchowego. Obecny objawem tego jest przedewszystkiem usilne tłumaczenie utworów literackich (nie wspominamy o dziełach treści nankowej, które również są uwzględniane) angielskich, francuskich, niemieckich i polskich. Nie chodzi nam

młode pokolenia, o których tu mowa, z roli wchłaniających tradycję przejdą do roli obdarzających nią, pozostawiając następującemu po nich pokoleniu nie czystą tradycję kultury *B*, a tradycję kombinacji *A* i *B*. Pokolenie następne, otrzymując w szkole i z źródeł podobnych mniej lub więcej czystą kulturę *B*, a z rodziny i z wolnego towarzyskiego obcowania ze starszymi powyższą kombinację *A* i *B*, samo wytworzy u tych pierwiastków nową mieszaninę, a potem przeleje tradycję tej nowej kombinacji pokoleniu idącemu zań i t. d. Tak kultura narodu *A* będzie zawsze mieszaniną kultur *A* i *B*, przyczem w każdy obrany moment u pokolenia starszego pierwiastek *A* będzie nieco silniejszy niż u młodszego, i rodzina będzie bliżej *A* niż inne kolektywy. Zresztą z biegiem czasu osobne pierwiastki kultury *A* przenikną i do tej tradycji, którą przelewa szkoła w młode pokolenia, więc ta tradycja również stanie się mieszaną. W wyniku cała kultura narodu *A* okaże się zbudowaną na mieszanej tradycji dwóch kultur, wtedy gdy kultura narodu *B* pozostanie jednolitą: więc zupełnej tożsamości między narodami *A* i *B* pod

w tym wypadku o kruszenie kopji, czy wybór utworów tłumaczonych trafny jest pod względem walorów literackich, czy warto je było przyswajać literaturze litewskiej, czy wreszcie samo tłumaczenie stoi na wysokości zadania. Chodzi nam tylko o skonstatowanie faktu, który z dniem każdym olbrzymieje i który przecież bardzo dużo mówi.

Z polskich arcydzieł w ostatnich czasach (rok 1923) zostały przyswojone literaturze litewskiej dwa utwory Słowackiego: *Anhelli* i *Lilla Weneda*. Pierwszy utwór został przetłumaczony przez M. Gustaitisa, drugi zaś przez P. Vaicziunasa.

Dzieła Słowackiego nie od dziś cieszą się wśród Litwinów uznaniem. Przed 30 laty pierwszy wziął się do tłumaczenia utworów Słowackiego dr. Wincenty Kudirka, który, czy z braku poważnego talentu poetyckiego, czy z braku czasu zdążył za ledwie przetłumaczyć *Mindowe*. Wartość tego tłumaczenia jest nikła, nawet przy traktowaniu pobłażliwym. Ale mimo to, *Mindowe* w tem tłumaczeniu należy i dziś do repertuaru teatru litewskiego. Z obecnymi tłumaczeniami ma się inaczej, bo do pracy tej zabrali się ludzie i w talent zasobni i żywiący kult dla Słowackiego. Wreszcie poeci ci, co niezmiernie jest ważne, mają poniekąd nastroje psychiczne à la Słowacki.

Lillę Wenedę przetłumaczył, jak już wyżej zaznaczyliśmy, Piotr Vaicziunas, poeta symbolista, zajmujący wśród współczesnych poetów litewskich czołowe stanowisko. Tłumaczenie jego (wierszem białym) wypadło dobrze i wiernie. Coprawda w niektórych miejscach są pewne, nawet dosyć rażące uchybienia, na które litewska krytyka literacka powinna zwrócić swą uwagę.

Lillę Wenedę wydało na dobrym papierze i wyraźnym drukiem Ministerstwo Oświaty.

Anhellego przełożył poeta M. Gustaitis, autor całego szeregu poezyj, poematów i tłumacz Sonetów Krymskich. Jak widać z tego, tłumacz ma już za sobą poważny dorobek literacki i obeznany jest dobrze z romantykami polskimi. Przez to i tłumaczenie M. Gustaitisa wypadło lepiej, ale to jeszcze nie znaczy, żeby tłumaczowi się udało uporać ze stylem Słowackiego.

względem kulturalnym jednak nie będzie“ (pp. 50—52). „A ponieważ co do zapasu wartości kulturalnych między narodami *A* i *B*, jak powiedziano, nigdy nie będzie całkowitej tożsamości, jasnym jest, że i suma możliwych zdobyczy u obu narodów nigdy nie będzie jednakowa: inaczej mówiąc, kierunek rozwoju kultury u narodu *B*, który ją stworzył, i u narodu *A*, który ją zapożyczył, będzie różny. Dodać tu jeszcze należy różnice gustów, usposobień i temperamentów, zawarunkowane różną dziedzicznością. Wkońcu to wszystko komplikuje się często różnicami warunków geograficznych i (np. w kwestji ubrania) typów antropologicznych.

„Wypada tedy stwierdzić, że pełna adaptacja całego narodu do kultury, stworzonej przez inny, jest rzeczą niemożliwą“ (p. 53).

Historja wcale nie przeczy tym wywodom, bo gdy słyszymy o wynarodowieniu, mamy do czynienia tylko z faktami pozornymi. Ani hellenizm ani romanizacja, działając na barbarzyńców, nie wytworzyły drugich Greków — Rzymian, lecz tylko kombinacje kultur starożytnych z krajowymi. Języki grecki

Sam tłumacz napisał wstęp, który miał na zadanie dać czytelnikowi litewskiemu bliższe pojęcie o Słowackim i jego Anhellim; przedmowie tej jednak dałoby się wiele zarzucić. Autor wstępu pisząc o Słowackim, powinien koniecznie zapoznać się z ostatnimi pracami specjalistów od Słowackiego, a przede wszystkim z kapitalnym dziełem prof. Kleinera, jedyne dziś w Polsce znawcy autora Beniowskiego. Lepiej wypadły objaśnienia malarza litewskiego Biczunasa, którego ilustracje zdobią litewskie wydanie Anhellego. Biczunasa z powodu swych ilustracji napisał ze znajomością rzeczy o symbolizmie Słowackiego obszerną notatkę, zamieszczoną na końcu książeczki. Wypada, choć pobieżnie, powiedzieć o malarzu Biczunasi i jego ilustracjach. V. Biczunasa znany jest wśród plejady malarzy litewskich, jako symbolista najczystszej wody i tem właśnie trzeba tłumaczyć serdeczne ukochanie przez niego dzieł Słowackiego. Dziesięć ilustracji zdobiących tekst, noszą wyraźne piętno talentu poważnego. Prace zaś litograficzne pozostawiają wiele do życzenia.

Wkońcu zaznaczyć wypada, że takiego wydania Anhellego (ilustracje i dobry papier) nie znamy w wydaniu polskim.

W. Sak.

Nieznane rękopisy litewskie

Jeden z naszych znajomych nadsyła nam z Paryża wiadomość która niewątpliwie zainteresuje znawców i miłośników piśmiennictwa litewskiego.

W Bibliotece Polskiej w Paryżu znajdują się dwa rękopisy ks. Cyprjana Niezabitowskiego, kanonika Mińskiego, proboszcza Wielońskiego, autora kilku dzieł litewskich, następnie na emigracji dyrektora szkoły polskiej w Nancy, (gdzie zmarł i został pochowany w r. 1837).

Pierwszy rękopis jest zatytułowany *) „Ejławi-

*) Z powodu nieczytelności rękopisu i niezajomości języka litewskiego u naszego korespondenta niektóre wyrazy są niezrozumiałe.

i rzymski odegrały w tym procesie wyłącznie rolę cementu — czynnika zespalającego państwowo, nie zaś narodowo, jakoteż ułatwiającego w pewnym czasie okresie wzajemną wymianę wartości kulturalnych. Całe Apeniny zamieszkiwał ongiś lud bardzo pokorny Rzymowi, różniący się nieznacznie odeń kulturalnie i językowo, więc i mógł Rzym stworzyć na tej przestrzeni Rzymian. Gdzie była duża odrębność krajowa, jak np. w Galji, Hiszpanji, Germanji, Brytanji i in., mimo wysiłków Rzymu, mocną stopą stanęli tu Francuzi, Hiszpanie, Niemcy, Anglicy... Nawet wtedy, gdy Rzym władał całym *Orbis terrarum*, poza grzbietem Alp panowała nie rzymska kultura, lecz właśnie eklektyzm, synteza wielu kultur, który też swoje zrobiwszy, zszedł z widowni świata, dając impuls kulturom narodów średniowiecza.

„Te przykłady wskazują, że z adaptacją przez obcą kulturę nie należy utożsamiać zmieszania się kultur. Jak prawo ogólne, należy powiedzieć, że bez antropologicznego zmieszania się możliwą jest tylko owa kombinacja kultur, natomiast adaptacja możliwą

mas Lietuwijzkai Žiamaityszkas par Wienue Lietuwijninko Žiamaiti, diel Ukininku Žiamaicziu ir Lietuwuos Miatuosia Gładimuos Lanku Penktuosia Sudietas yr padaritas Prancuzyjuoja” i zawiera zbiór 18 pieśni litewskich.

Drugi nosi tytuł następujący: „Eilawimas Letuwijzkai Žiamaityszkas apei Žynie arba Istoryia buwimuo Sennowies Łaikuosia Letuwos, Žiamaicziu yr Lanki Wieszpatisties teipuogi: yr apei kitus nia kurius daiktus yr atsyeirmus(?) tuoja Draugistieja pries yt mopyjurius(?) diel Ukininku Žiamaicziu yr Letuwininku Miatuosia 1835 Sudietas Pranczezyjuoja” i zawiera 17 pieśni, przekład poematu Pana Tadeusza i różnych zdań Lamennais'go.

W przedmowie, napisanej po polsku, ks. Niezabitowski oświadcza, że brak środków nie pozwala mu wydrukować tych prac, to też składa je w darze Bibliotece Polskiej. Pieśni te służyć miały do obudzenia ducha wśród włościan litewskich i wywalczenia niepodległości ojczyzny.

W roku ubiegłym drugi z tych rękopisów miał w rękę jakiś młody Litwin z Kowna, który bodaj sporządził nawet dokładny jego odpis. Pierwszy manuskrypt natomiast jest całkiem nieznanym, gdyż został odnaleziony przy porządkowaniu biblioteki dopiero w marcu roku bieżącego.

Bibliografia Estreichera wspomina o rękopisach ks. Niezabitowskiego, jako to o jego trzytomowej historii Litwy, słowniku polsko-litewskim i gramatyce litewskiej, ale o rękopisach powyższych widocznie nawet Estreicher nic nie wiedział. Co prawda, Estreicher na podstawie bodaj informacji Sobieszczańskiego w Encyklopedji Powszechnej, pomieszał ks. Cyprjana Niezabitowskiego z Kajetanem Niezabitowskim, również piszącym o rzeczach litewskich, ale wyłącznie po polsku. Wobec tego niewiadomo, kto był właściwie autorem owych trzech rękopisów.

a.

jest wyłącznie przy antropologicznem zlanu się. Takiemi były np. adaptacje Mandżurów do kultury Chin, Giksov — do kultury Egiptu, Waregów i Turko-Bułgarów — do kultury Słowian i t. d., adaptacja Prusów, Połabów i Łużyczan (w tym ostatnim wypadku dotąd tylko częściowo) do kultury Niemców“ (p. 55).

Dlatego wynarodowienie zupełne, bez zlania się antropologicznego wchodzących w grę narodów, jest niemożliwym.

Sonderling.



Wynurzenia dr. Rozenbauma.

Jeden z dziennikarzy żydowskich zwrócił się do byłego ministra do spraw żydowskich w Litwie dr. Rozenbauma z prośbą o udzielenie wywiadu.

Zapytany o wrażeniu, jakie wywarło skasowanie ministerjum żydowskiego, p. Rozenbaum odpowiedział:

To samo, co zasmarowanie znaków na sklepach. (Jak wiadomo, wstępem do hecy antyżydowskiej w Litwie było zacieranie znaków żydowskich na sklepach, dokonywane przez chuliganów).

Co prawda — mówił dalej p. Rozenbaum — przy obecnej sytuacji ministerjum mało co mogłoby zdziałać dla Żydów. Nim zostałem mianowany ministrem, jako prezydent Żyd. Rady Narodowej mogłem znacznie więcej uczynić, dzięki osobistym stosunkom i zaufaniu, jakim się cieszyłem. Stanowisko zaś urzędowe, zajmowane przezemnie, było właśnie tylko owym pozornie pięknym szyldem, i ten oto piękny szyld panowie ze Sejmu zatarli. Przychodzi mi przy tem na myśl jedno z miasteczek, w którym zacierały znaki na sklepach byli tak gorliwi w swej pracy, że wraz z żydowskimi szyldami zatarli i litewskie. To samo uczynili teraz panowie z Sejmu.

Minister żydowski był dla Litwy właśnie tym pięknym szyldem, dla Litwy korzystniejszym niż dla Żydów. Litwa chełpiła się wszędzie ze swej tolerancji, powołując się na swego żydowskiego ministra. Gdy włoski prezydent ministrów informował się co do położenia Żydów w Litwie, ambasador kowieński w Rzymie z dumą wskazał na szyld — na żydowskiego ministra. A teraz szyld ten został zasmarowany.

Czy bardzo mnie smuć ostatnie wypadki, zapytuje pan. Nie, a to z dwóch powodów. My, Żydzi, na podstawie wielowiekowego doświadczenia wiemy, co oznacza panowanie katolickiego duchowieństwa. W porównaniu z inkwizycją i z innemi ich rządami, przyznać trzeba, że nasi panowie z sejmu są wcale jeszcze nie najgorsi. A powtóre, i to jest najpoważniejsze, sejm obecny nie jest bynajmniej wyrazicielem narodu litewskiego i mamy pewność, że panowanie jego długo nie potrwa. Obecna większość w sejmie jest czysto przypadkowa. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czasy i stosunki się zmieniają.

Jaką będzie nasza dalsza taktyka?

Na to będzie można odpowiedzieć dopiero w najbliższym czasie. Jedno już w każdym razie można powiedzieć: Nie będziemy milczeć.

Jeżeli jednak przejdziemy do jawnej opozycji, to będzie ona tylko nosiła charakter opozycji wobec rządu i obecnej większości w sejmie, a nie wobec narodu i państwa litewskiego. Nie wierzymy ani jednemu słowu tak zwanych „przywódców“, ale ufamy w uczciwość uczuć i w zdrowy rozsądek narodu litewskiego. W walce naszej przeciw rządowi i większości sejmowej liczymy z pewnością na poparcie i pomoc ze strony lepszych elementów narodu litewskiego i z tą pewnością podejmujemy śmiało walkę.

*

Jako uzupełnienie powyższych refleksyj d-ra Rozenbauma może służyć informacja „Echa“ kowieńskiego, że litewska rada ministrów zatwierdziła szereg postanowień, dotyczących uprawnień żydowskiej rady narodowej. W myśl tych postanowień do kompetencji

żydowskiej rady narodowej należą wszystkie sprawy kulturalne żydów litewskich, jak np. kwestja szkolnictwa, opieki społecznej itd. Członkowie żydowskiej rady narodowej wychodzą z bezpośrednich tajnych, powszechnych i równych wyborów, dokonanych przez Żydów obywateli litewskich. Rada wybiera ze swego grona komitet wykonawczy, złożony z przewodniczącego i kilku członków. Rada narodowa określa dalej, jakie podatki mają być pobierane z ludności żydowskiej na cele kulturalne. Sprawa metryk żydowskich, która dotychczas należała do kompetencji ministerjum do spraw żydowskich, przekazano żydowskiej radzie narodowej. Rada narodowa ma również prawo wydawania postanowień, obowiązujących członków gmin żydowskich na Litwie. Przystąpienie do gminy żydowskiej nie jest obowiązkiem, atoli każdy obywatel litewski narodowości żydowskiej, który nie chce być członkiem gminy, musi o tem pisemnie zawiadomić żydowską radę narodową. Projekt ten, opracowany przez gabinet litewski, podobno spotkał się z krytyką w kierowniczych kołach żydowskich w Litwie.

Bibliografja.

D-r D. Alseika. *Lietuviu tautine ideja istorijos šviesoje.* Vilniuje 1924. Str. 125.

Dotychczas piśmiennictwo litewskie ujawniało wzrost przeważnie liczbowy i ilościowy, natomiast pracownikom jego, nad którymi ciążył twarde mus dostarczania ludowi litewskiemu książek najniezbędniejszych w mowie ojczystej, brakowało i czasu i możliwości na syntetyczne ujęcie wysiłków zbiorowych narodu odradzającego się i nakreślenie dróg przez ideę narodową już przebytych. Jak widać, lata 1923 — 1924 przynoszą próby zapelnienia tej luki (por. prace Bugi, Jaksztasa). Jeszcze w wyższym stopniu służy syntezie świeżo wyszła z druku praca (skromnie nazwana referatem, a właściwie będąca studjum) Dr. D. Alsejki pt. *Litewska idea narodowa w świetle historii.* Czytana ona była 30 grudnia 1923 r. na posiedzeniu Litewskiego Towarzystwa Naukowego w Wilnie, a dziś, zapewne rozszerzona, ukazała się w handlu księgarskim.

Autor we wstępie kusi się o określenie pojęcia *tauta* — narodu. Pomocnymi tu są dlań Nordau, M. Kowalewskij, N. Kariejew... Do faktycznego sformułowania tych pojęć przyczyniła się Wielka Rewolucja Francuska, proklamując hasła wolności. Istnienie wolnej Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych stale przypominało światu, że co się dało zrealizować u stóp Alp i w Ameryce Północnej, żywotnem też byłoby gdzie indziej. Mimo znacznego już odalenia się narodu litewskiego od chwili, gdy rozbiła dlań pierwsza jutrzeńska odrodzenia, widzimy dziś, że wyjście w Tylży *Auszry* dr. J. Basanowicza coraz bardziej staje się w oczach historyka litewskiego i naogół momentem wagi pierwszorzędnej, jako punkt zwrotny w dziejach Litwy. Żadne pomniejszenie przez krytykę złośliwą nie zagraża świadomości tego faktu. Siłą rzeczy rość będzie ona niechybnie w ciągu dalszym.

Musiał tkwić w narodzie litewskim olbrzymi zasób energii, który pod zaklęciem *auszrininków*, ze stanu potencji rychło, po zdjęciu szluz, w postaci

zakazu druków litewskich, szerokim a wartkim potokiem, nawet powodzią, rozlał się po całej Litwie. Narodowa idea litewska, chociaż nie w dzisiejszych, współczesnych formach, istniała poniekąd już w okresie wielkoksiażęcym. Dawne W. Ks. L. posługiwało się wprawdzie mową, zwaną podówczas ruską, patryjotyzm jednak jaki ożywił ludy jego, był państwowo litewski. Od śmierci Kiejstuta 1382 r. rozpoczyna się istna tragedia narodu litewskiego.

Moment polemiczny ujawnia się, gdzie autor mówi o Witoldzie, któremu w przeciwieństwie do znanego historyka ks. Olechny, odmawia należytego zrozumienia idei narodowej i tak zbliża się do sceptycznego w tej materji stanowiska prof. Voldemarasa (por. *Tautine kova Dzidžioj Lietuvos Kunigaikštij XV ir XVI amžiuose*). Dalej dr. Olsejko omawia unje, które poprzedziły Lubelską, a faworyzowały oczywiście stronę silniejszą, jaką był drugi kontrahent — Polska. Ze studjum omawianego dowiadujemy się o ciekawej paraleli między Jagiełłą a ...Mickiewiczem, rozumie się ze względu na ich stosunek do litewskiego pierwiastku etnicznego. Pomysł jej należy do St. Szalkowskiego (por. *Pirmosios atžalos*). Właściwy sens Unji Lubelskiej jest ten, że nie tylko dwa państwa, lecz *dwa narody zlewają się w jeden wspólny naród polski*, o czym milczy historjografia i publicystyka polska.

W studjum niniejszem, więcej miejsca autor przeznaczając omówieniu *Auszry*, przyczem korzysta z polskich prac M. Römera, A. Wasilewskiego... Autor odsłania tak punkty styczne, jak i rozbieżne dziejów idei litewskiej z takimiż idei polskiej w w. XIX, (np. sympatje auszrininkasów do pozytywistów warszawskich, grupujących się wokół *Przeгляdu Tygodniowego* i Al. Świętochowskiego). Natchnienia do wytrwania w raz podjętej pracy odrodzeniowej płynęły na Litwę także z Bułgarii. Za filary, na których się wsparła narodowa idea litewska w swym rozwoju, uważa dr. Alsejko — Basanowicza, Szliupasa, Kudirkę, Jakszasa, Maironisa... Dzieje narodowej idei litewskiej najściślej wiążą się z losami języka litewskiego i najzupełniej słusznie mógł w swoim czasie zacytować dr. Basanowicz słowa pewnego uczonego: *Die Sprache ist unsere Geschichte...*

Nie pomija dr. Alsejko, oprócz *Auszry*, innych organów zakordonowej prasy litewskiej, bardzo zasłużonych dla budzenia świadomości narodowej jak np. *Varpas'a...* W pracy wydawniczej dr. Basanowiczowi wypadło mieć do czynienia z *Dziennikiem Poznańskim*, który jako wychodzący podówczas pod rządem niemieckim, wcześniej i łatwiej niż prasa innych dzielnic Polski mógł zwrócić swą uwagę na litewskie wydawnictwa, tłoczone nad granicą rosyjską. — Do rozwoju narodowej idei litewskiej przyczyniła się także prasa litewska w Ameryce, gdzie wcześniej powstał szereg organizacji litewskich o szczerze patryjotycznym podłożu. Chociaż pracy tam dr. J. Szliupasa postawilibyśmy pewne zarzuty, nie sposób odmówić mu gorącego patryjotyzmu.

Ciekawem jest, jak wcześniej rzuconem zostało hasło niepodległości Litwy. Spotykamy z niem się już w r. 1887, kiedy to dr. Szliupas w książeczce *Lietuviai ir Lenkai* pisał: *Lietuva nori buti politininiai nepriklausoma*. A był to właśnie okres reakcyjnej polityki Aleksandra III..

W liczbie tygodników, co kontynuowały pracę *Auszry*, zwracają naszą uwagę swą pełną poezji nazwą: *Nemunu Sargas (Stróż Niemna)*, *Byrute* (jej ideolodzy nazywają się *byrutininkai*)... Wysokim po-

ziomem ideowym odznaczała się *Apžvalga*, która z całą mocą przekonania wysuwa, jako ideał, *tevyne—Lietuva*. W miarę zbliżania się chwili zniesienia zakazu druków litewskich, przybywały wciąż nowe organy prasy, będące często wynikiem znacznego już różniczkowania społeczeństwa litewskiego (katolicy—esdscy). W *Dirva — Zyninas* pada już hasło prawie szowinistyczne: *Lietuva — lietuviams...* wtedy, gdy dr. Kudirka w katolickim *Varpas* pisze tylko: *Lietuveis esame!* Znowu w oczy Rosjanom wynaradawiającym Litwę rzuca się w tym czasie dufnie: *palaukl (zaczekajl)*. U schyłku XIX w. powstaje z pod pióra natchnionego Kudirki narodowy hymn litewski, odznaczający się tak swą piękną treścią, jak też melodją: *Lietuva tevyne musu*.

Nie wiem, czy dr. Alsejko zabierał dotychczas głos jako publicysta, ale nie wątpię, że omówiona wyżej praca jego wymownie świadczy o zdolnościach pisarskich autora, będącego znanym w Wilnie lekarzem.

Piotr Kantryba.

Janka Kupała. Spadczyna. Miensk 1922. Str. 221.

Ze zrozumiałem zainteresowaniem bierzemy do ręki duży zbiór wierszy największego dziś pieśniarza białoruskiego. Interesuje nas, czy i w jakim stopniu od wydania *Szlacham życia* (1913) rozwinął się talent poetycki Kupały. Właśnie odpowiedzią na to są wiersze nowszej daty, które weszły wśród innych do tego zbioru.

Książka podzielona jest na rozdziały: I, II, III..., jednakże bez tytułu. Braku tego nie wyjaśnia wcale treść wierszy, bo z niej nie dopatrzeć się, dlaczego jakiś utwór znalazł się w rozdziale np. II, a nie w VI. Utrudnia to cokolwiek orjentowanie się w *Spadczynie* tak dla czytelnika, jak dla krytyka.

Wiersze Kupały pod względem językowym, filologicznym, odznaczają się niewątpliwie bogactwem. Język białoruski pod piórem poety okazuje całą barwność wystowienia się i dziwną wprost giętkość zwrotów. Technice autora i wrodzonemu smakowi artystycznemu, ujawniającemu się w doborze konstrukcji stylowej, doprawdy nic zarzucić nie można.

Nie można tegoż powiedzieć o harmonji wewnętrznej, na syntezie idei opartej. Stosunkowo rzadko spotykamy u Kupały konsekwentne, wytrwałe dążenie do symfonji, natomiast często mniej uzasadnione przejścia od jednej myśli do drugiej, nawet lubowanie się w kontrastach rażąco ostrych. Dlatego niejeden wiersz Kupały przynosi zawód naszemu wewnętrznemu poczuciu i pragnieniu harmonji, owszem sprawia wrażenie nieprzyjemne, wprost niesmaczne (*Ruń* p. 177).

Naogół mało u pieśniarza jasności. — Myśli jego nie znajdują dla siebie wyrazu całkowitego. Znowu chęć posługiwania się formą plastyczną, wskutek niewykończenia jej, daje nieraz wynik przeciwny zamierzeniu: miast tłumaczyć myśl poety, nierzadko dołącza doń nowe zagadki. Najbardziej może odczuwa się u Kupały brak jakiegoś rozwiązania, które pragnąłby czytelnik, nawet nie hołdujący tendencyjności w sztuce, widzieć jako punkt myślowego dla siebie oparcia.

Dlatego w dorobku poety rzadko znajdziesz taki wiersz, któryby jednocześnie dał zadowolenie możliwie zupełne tak dla rozumu, woli i uczucia, jak też dla ucha. Najczęściej w treści lub formie, czegoś brak, skąd się rodzi niezadowolenie, desolacja. Tylko w wyjątkowo rzadkich wypadkach dusza doznaje stąd

natchnienia szczerego. Inaczej być nie może, bo wcale często spotykamy u Kupały ładną grę słów, jakiś pozór idei bez myśli, symbole bez znaczenia określonego, a to wszystko jeszcze bez związku i planu dobrze przetrawionego. Sądzymy, że ze względu na treść wewnętrzną, wolno mówić o małym przemyśleniu i opracowaniu tych wierszy, w których niekiedy poprostu się nie chce szukać idei, bo się nie wierzy, by ona tu być mogła.

Należy chyba uwzględnić przy ocenie twórczości Kupały tę okoliczność, iż w r. 1919 przebył on w Mińsku niezwykle ciężką chorobę i długo walczył ze śmiercią, co mogło zaciążyć na rozwoju zdolności poetyckich.

Przyostrza ocena *Spodczyny* niech będzie dowodem, jak wiele mamy prawo spodziewać się po tak wysoce utalentowanym pieśniarzu, jak Janka Kupała.

Na wyróżnienie zasługują w omówionym wyżej zbiorze utwory następujące: *Bratu-Biełarusu*, *Budź śmięłym*, *Pieśni wajny (VI Paboiszczal)*, *Asiennim wieczaram*, *Pajażdżanie* (biełaruskie *Biesy*), *Na przyźbie*, *Son*, *Z wieczernich dum*, *Uwieś da dna* (przepiękny wiersz!), *A jana...*, *Piërszy śnieg* i in.

J. R.

Wołyniak: *Wykaz klasztorów dominikańskich prowincji ruskiej*. Cz. II Kraków 1923 str. 400.

Mimo nader trudnych warunków wydawniczych, monasterjologia katolicka ziem ruskich świeżo znowu się wzbogaciła cenną pracą pod tytułem powyższym. Zebrał doń odpowiedni materiał, ze źródeł bardzo rozproszonych, nie kto inny jak Wołyniak, niestety samotnie dziś uprawiający niwę rodzimej monasterjologii, porastającą coraz bardziej gęszącym krzewem zapomnienia i obojętności.

Kilka szczegółów wprowadzają czytelnika w zmienne dzieje prowincji ruskiej zakonu dominikańskiego, która w w. XVII obejmowała wśród 66 klasztorów też pewną ilość siedzib zakonnych, leżących w województwach litewskich i białoruskich. (Bielica, Brześć Litewski, Buchowicze, Chotajewicze, Czaszniki, Dudakowicze Hołowczyn, Jurewicze, Kleck, Malatycze, Mińsk, Niestanowicze, Ostrohlady, Packów, Raków, Rzeczyca, Smolany, Smoleńsk, Stoł-

bce, Szklów, zwany Berdyczowem białoruskim, Uła, Zasław Miński, Ziębin).

Badacz nasz bynajmniej nie poprzestaje na podaniu kilku suchych notat informacyjnych o powstaniu i dziejach klasztoru, lecz po mistrzowsku kreśli sylwetki cichych siedzib zakonnych i ich przeważnie pracowitych mieszkańców. Nie popęnilibyśmy dla tego przesady, nazywając niniejszy *Wykaz* albumem historycznym, gdzie przewijają się długą wstęgą obrazki przeszłości dziejowej. Rzecz pewna, że ta wędrówka ożywiłaby się jeszcze bardziej, jeśliby Wołyniak mógł przy każdym szkicu historycznym podać podobiznę kościoła i klasztoru, i zatrudnionych tu ongiś zakonników! Ale o tem i marzyć nie można, bo ze wszystkich naszych pamiątek, najsmutniejszy bodaj los spotyka u nas albumy rodzinne, kryjące niekiedy cenne dla historii kraju podobizny osób, a niszczone bez pietyzmu przez pokolenie młodsze, któremu one nic już nie mówią.

Wołyniak, jak to widać niemal z każdej jego pracy, jest przytem świetnym heraldykiem i znakomicie się orjentuje w bardzo zaplątanych rodowodach karmazynów, co wnosili niegdyś tak liczne świątynie pańskie i stawiali przy nich duże klasztory. Wewnętrzne dzieje reformacji i unji na Białorusi również z plonu pióra Wołyniaka otrzymują sporo przyczynków niemałej wartości.

Nie trzeba tłumaczyć, że w pracy tego rodzaju, co omówiona wyżej, nie o każdej siedzibie zakonnej dało się zgromadzić równą ilość wiadomości. Dla tego nieco szerzej została przez Wołyniaka omówiona przeszłość monasterjologiczna Pińska, którego dzieje kościelne rozświetliła nadesłana przez jednego miłośnika historii czasu wojny z Wilna Dominikanom krakowskim kronika ich klasztoru w Pińsku.

Czy są błędy i omyłki w *Wykazie*? Mógłby na to odpowiedzieć tylko drugi monasterjolog, którego u nas niema. Jeżeli wszakże i są, to tylko w nieznacznym stopniu pomniejszają wartość tej cennej pracy.

Erka.

OD ADMINISTRACJI. Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi. Wynosi ona obecnie wraz z przesyłką pocztową 1 i pół złot.

Treść numeru: Tutejszość. — *Karol Waga*. Malkontenci. — *Erka*. Litwa i Unja w Rocznikach litewskich. — Wynurzenia dr. Rozenbauma. — Biblijografia. O d c i n e k. *Sonderling*. Czy możliwem jest wynarodowienie?

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Ludwik Abramowicz**. Druk. „Lux“ Wilno; ul. Gen. Żeligowskiego № 1